Nr. 92. Kraków, czwartek 4 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 3. kwietnia.

Czy Koło może przejść do opozycyi?

Uchwały licznych wieców prowincyonalnych w sprawie gimnazyum cieszyńskiego zawierają w sobie ustęp, żądający od Koła polskiego, ażeby przeszło do opozycyi, jeżeli rząd nie upaństwowi gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Uchwały takie polegają na zupełnej nieznajomości istoty i historyi Koła. Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że nigdy jeszcze, odkąd Galicyę Austrya zabrała, nie prowadziła szlachta polska opozycyi przeciw rządowi z motywów ludowych demokratycznych, lub z powodu kulturalnych żądań.

Sprawa autonomii, traktowana niegdyś bardzo stanowczo i energicznie przez politykującą klasę szlachecką, była dla tej klasy nie tyle postulatem narodowym, ile raczej warunkiem dla spotężnienia wpływów szlacheckich. Gdyby szlachta nie miała zagwarantowanej zupełnej władzy w kraju, nie walczyłaby absolutnie z taką energią o autonomię Galicyi.

Nadto w rozwoju historycznym polityki szlacheckiej trzeba i to uwzględnić, że dawniej szlachta — nawet galicyjska — była bliższą tradycyi patryotycznej, niż dzisiaj; że była jedyną prawie przedstawicielką narodu. Dziś wpływy rządowe i klasowe, wychowanie klerykalne, walka o władzę, toczona z budzącym się do życia proletaryatem miejskim i wiejskim, zmieniły gruntownie politykę Koła szlacheckiego.

Sposób wybierania członków tego klubu wskazuje na zupełną jego zależność od maszyny rządowej; cała jego „wyższa“ polityka jest polityką dworską: siłą Koła jest od lat równo dwudziestu życzliwość dworu. Dla stronnictwa rządowego jest to rzecz bardzo wygodna, dla opozycyjnego wprost niemożliwa.

Koło też mogło prowadzić politykę „słowiańską“ tylko pod warunkiem, że „u góry“ tej polityki chciano.

W ostatnich dwudziestu latach zatraciło Koło prawie zupełnie czucie z warstwami ludowemi; jedynym jego łącznikiem z ludem pozostała prasa, a w ostatnich latach konserwatywna część kleru. Stąd powstają potwory i dziwolągi prasowe w Galicyi w formie pism subwencyonowanych, które wiją się nad niemożliwem na pozór zadaniem: uczynienia nieludowej, nienarodowej polityki Koła popularną! Śmieszność podobna rozpada się sama w sobie.

Pytanie teraz, czy gimnazyum w Cieszynie jest dość silnym bodźcem do zaatakowania nienarodowej polityki Koła? Odpowiedź wcale nie trudna. Koło nie da się wytrącić z pozycyi rządowej partyi, bo dla niego opozycya naprawdę oznaczałaby zupełne zgruchotanie setki klasowych interesów szlachty, stanowiącej fundament tego klubu.

Tylko nieświadoma lub robiona naiwność może żądać tego samobójstwa Koła, tej dyametralnie przeciwnej polityki, do której Koło nietylko nie zostało stworzonem, ale do której absolutnie nie jest zdolnem.

Dlatego z uchwał wieców nic nie będzie, jeżeli nie zostaną one użyte jako punkt wyjścia dla innych, odmiennych wniosków. Pp. Jaworscy, Kozłowscy, Dieduszyccy, Wodziccy, Sapiehowie i t. d. nie pójdą w opozycyę, bo nie są wcale reprezentantami narodo-

---

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

3)

Jakób i Róża, mając już za sobą dwadzieścia pięć lat pożycia, zachowywali się poważniej; mimo to, zamieniali ukradkiem spojrzenia wilgotne wspomnieniem dawnych uczuć. Co do mnie, zdawało mi się, że odżywam w tej parze kochanków, których szczęście zamieniało w zakątek raju nasz stół rodzinny. Jakże nam smakowała polewka owego wieczoru! Ciotka Agata, mająca zawsze na ustach wesołe słówka, nie krępowała się w żartach. Wtenczas zachciało się temu poczciwemu Piotrowi opowiedzieć swoją miłość z jakąś panną z Lyonu. Szczęście, żeśmy już byli przy wetach i wszystko, co żyło, gadało naraz. Przyniosłem z piwnicy dwie butelki wina. Trąciliśmy się na szczęście Weroniki i Gasparda; znaczy to u nas: żeby się nigdy nie bili, żeby mieli dużo dzieci i dużo, dużo talarów. Potem zaczęły się śpiewy, a Gaspard umiał na pamięć sporo piosnek miłosnych. Potem się uparli, żeby Marya śpiewała; powstała i zawiodła fletowym głosem, takim cieniuśkim, aż człowieka w uszy łaskotało.

Wstawszy, podszedłem ku oknu, a kiedy się Gaspard do mnie zbliżył, spytałem go:

— I cóż tam u was nowego?

— Nic — odrzekł. — Gadają ludzie o wielkich ulewach, jakie spadły ostatnimi dniami. Mówią, że z tego łatwo może wyniknąć nieszczęście.

Rzeczywiście w dniach ostatnich lał deszcz sześćdziesiąt godzin z rzędu bez żadnej przerwy. Garonna od wczoraj stała bardzo wysoko; mieliśmy jednak ufność do niej i póki nie wylewała, nie byliśmy w stanie uwierzyć, że jest niedobrą sąsiadką. Oddawała nam tak wielkie usługi! Jej wody były tak ciche i spokojne! A potem wieśniak nie opuszcza łatwo swego kąta, nawet kiedy mu dach nad głową poczyna trzeszczeć.

Odrzekłem więc, wzruszając ramionami:

— Eh, nie będzie nic. Rok w rok ta sama historya: rzeka się dźwiga, jakby się wściekła, potem się uspakaja w ciągu jednej nocy i wraca w swoje zwykłe koryto, niewinna jak baranek. Zobaczysz, mój chłopcze: wszystko się na śmiechu skończy i tym razem. Spójrz tylko, co za pogoda!

I wskazałem na niebo ręką Była godzina siódma, słońce nachyliło się do zachodu. Jakiż błękit! Calutkie niebo było błękitne, jedna niezmierna

wego kierunku w polityce. Do samobójstwa także nikogo zmusić nie można.

Ale czego żądać można i trzeba, tj. aby ci, co się narodowymi demokratami nazywają, z Koła wystąpili! Dla tych opozycya wraz z chłopami prowadzona nie jest samobójstwem, lecz nowem życiem, dla nich sprawa gimnazyum polskiego to nie kwestya kilku tysięcy złr., lecz wymiar narodowej sprawiedliwości i równouprawnienia.

To jest jedyna konsekwencya uchwał wieców ludowych dla każdego, kto nie jest dzieckiem politycznem, lub szalbierzem.

Ta sprawa jest wzorowym przykładem wiecznego rozdźwięku między demokracyą a szlachetczyzną, które zawarły niezdrowy związek polityczny, zwany Kołem polskiem. Można, włożywszy głowę w piasek, tego rozdźwięku nie widzieć, można drugich i siebie jeszcze parę lat oszukiwać, ale usunąć go nie można, bo po za Kołem są już wszystkie partye ludowe, a najmniejszy znak ich politycznego życia musi się odbić słabiej lub silniej na karności Koła.

Światła tego pod korzec już nikt nie schowa.

Zasługi petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi.

I.

Niedawno wyszła w Krakowie broszurka p. t. „Zasługi petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi“, będąca dosłownym przekładem memoryału, który redakcya „Kraju“ wydała po rosyjsku w ograniczonej ilości egzemplarzy, celem doręczenia go miarodajnym sferom moskiewskim. Haniebny ten dokument nosi tytuł: „Oczerk publicisticzeskoj diejatielnosti polskoj gaziety „Kraj“ za 10 liet (1882—1892)“ (Zarys działalności publicystycznej polskiej gazety „Kraj“ za lat 10). Nie jest on, jak widzimy, nowy. Teraz jednak dopiero udało się komuś wydobyć go i odpisać z petersburskiej biblioteki publicznej, dokąd wedle przepisów rosyjskich muszą być przesyłane egzemplarze wszystkich publikacyj i gdzie ów „memoryał“ spoczywa w sali 18, szafie 173, na półce 1, pod nr. 172.

Memoryał swój podzieliła redakcya dla dogodności dygnitarzy moskiewskich, którym go wręczyła, na 9 rozdziałów, umieściwszy na ich czele rozdział zatytułowany: „Artykuły poświęcone Władzy Najwyższej i Najdostojniejszym osobom“. Z całego wstrętnego elaboratu „Kraju“ jest to rubryka stanowczo najwstrętniejsza. Wprost ohydnem jest np. przechwalanie się redakcyi, iż w kilku numerach podawała „szczegółowe wiadomości o cudownem ocaleniu Najjaśniejszego Pana i Najdostojniejszej Rodziny w pamiętny dzień 17 października 1888 r.“ Na potwierdzenie swoich słów Piltz podaje jeden cytat z „Kraju“, w którym w następujący sposób omawia rozbicie się carskiego pociągu w Borkach:

„Nie należy zapominać, że w tego rodzaju wypadkach, zwłaszcza przy bardzo szybkiej jeździe (w danym wypadku 65 wiorst na godzinę), następuje zazwyczaj tak wielkie starcie wagonów i parowozów, że nawet kilkakrotnie cięższe i oporniejsze od najmocniejszych wagonów lokomotywy ulegają zupełnemu rozbiciu. Cud więc tylko ocalił dom Cesarski, a ten dowód czuwającej nad Monarchą Opatrzności wywrze niewątpliwie głębokie wrażenie na całym obszarze Rosyi“.

W tej samej rubryce „Kraj“, z jakąś doprawdy psią uniżonością podaje, iż „surowo potępił polskie pisma zagraniczne“, że pochwaliły Pacewicza, który w Paryżu przy przejeździe jednego z wielkich książąt rosyjskich zawołał: „Vive la Pologne!“ (Niech żyje Polska!). „Kraj“ nazywa ten okrzyk „napaścią uliczną“ i przy tej okazyi wychwala „wysokie przymioty charakteru“ wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza.

W rozdziale „Stosunki rosyjsko-polskie“ „Kraj“ zwraca uwagę władz rosyjskich, iż zajmuje stanowisko jak najlojalniejsze. Niesłusznie zatem „Moskow. Wiedom.“ zarzucają mu dążenie do urzeczywistnienia zasad margrabiego Wielopolskiego. Idee te miały kiedyś racyę bytu, ale dzisiaj warunki się odmieniły, a więc „niemożliwem i dziwacznem“ byłoby występowanie z podobnym programem. Jednem słowem „Kraj“ otwarcie przyznaje się do tego, że propaguje służalstwo wobec rządu, nie łudząc się nawet myślą, że sączony przezeń jad, w razie, gdyby udało się nim społeczeństwo polskie zatruć, doprowadzi do jakichś ustępstw i reform ze strony rządu. Służalstwo dla służalstwa i nic więcej. W polemice z szowinistyczną prasą rosyjską, która pomimo całego płaszczenia się „Kraju“ podejrzywa go o „nieszczerość“, organ Piltza tłumaczy się, iż będąc redagowanym dla Polaków, nie może zbytnio ich „drażnić“. Z takimi zwrotami nie spotkaliśmy się nawet w „Dzienniku“ szpiega Wiśniewskiego.

Jako szczególną zasługę wobec Rosyi przytacza Piltz fakt, iż po śmierci największego wroga Polaków, Katko-

---

błękitna opona, nieskażonej czystości, którą zachodzące słońce osypało z brzega, jakby złocistym pyłem. Nigdym jeszcze nie widział, żeby się wioska do tak cichego układała snu. Na dachówkach gasł czerwony odblask. Śmiech sąsiadki doleciał moich uszu, potem krzyki dzieci rozległy się na skręcie gościńca, przed nami. Z oddalenia słychać było stłumiony tupot stad, wracających do stajen. Szum Garonny pomrukiwał bez ustanku, wydał mi się on jednak głosem samejże ciszy, tak dalece przyzwyczajony byłem do huku jej wód. Niebo bielało tymczasem zwolna, wieś coraz bardziej pogrążała się w śnie. Wieczór to był pięknego dnia i przyszło mi na myśl, że całe szczęście nasze, wielkie zbiory, dobrobyt rodziny, narzeczeństwo Weroniki, wszystko to spływając stamtąd z góry, błogosławieństwo zlewało na nasze głowy w tym przeczystym blasku wraz z ostatniem tchnieniem wieczoru.

Wróciłem na środek izby. Dziewczęta paplały jedna przez drugą. Przysłuchiwaliśmy się im z uśmiechem, gdy naraz pośród wielkiej ciszy sioła rozległ się okrzyk straszliwy, okrzyk śmiertelnej rozpaczy:

— Garonna! Garonna!

II.

Rzuciliśmy się wszyscy na podwórze.

Wieś Saint Jory leży w głębi wklęsłości terenu, w dół od Garonny, o jakieś pięćset metrów od rzeki. Ściany wysokich topól, przecinające łąki, zakrywają rzekę w zupełności.

Nie zobaczyliśmy nic. A krzyk brzmiał ciągle:

— Garonna! Garonna!

Nagle z gościńca, biegnącego przed nami, wypadło dwóch mężczyzn i trzy kobiety, jedna z dziecięciem na ręku. Oni to krzyczeli tak rozszalali, galopując ze wszystkich sił po twardym gruncie. Odwracali się niekiedy, spoglądali za siebie z przerażeniem w twarzy, jak gdyby ich ścigało stado wilków.

— Co im się takiego stało? — odezwała się Cypryanna. — Czy nic nie dostrzegacie dziadku?

— Nic — odpowiedziałem. — Liście drzew ani drgną.

W samej rzeczy niżła linia cichego widnokręgu zdawała się spać przed naszemi oczyma.

Jednakowoż, jeszczem nie skończył mówić, gdy nagły okrzyk wyrwał się nam wszystkim z ust. Za uciekającymi, pomiędzy pniami topól, pośrodku ogromnych kup trawy, ukazało się oczom naszym jak gdyby stado zwierząt szarych, pstrych żółtemi plamami, rwących się naprzód. Ze wszystkich stron naraz, falami napierając na fale, cisnął się natłok mas wodnych, kłębiących się bez końca, toczących białą pianę, wstrząsających ziemię swem natarciem.

I my teraz wyrzuciliśmy z kolei z piersi naszych rozpaczliwy okrzyk:

— Garonna! Garonna!

Dwaj mężczyźni i trzy kobiety biegli ciągle drogą. Słyszeli, że straszliwy galop wód zaczyna ich dopędzać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wa, poświęcił mu następujący nekrolog:

„Zmarł największy publicysta rosyjski. Zmarł w wieku, w którym najsilniejsze organizmy słabną, likwidują sprawy i usuwają się na spoczynek. Nie można tego powiedzieć o Michale Niceforowiczu Katkowie. Stał on w szeregu ludzi czynu „usque ad finem“. Był on tak mocno związany z całem rosyjskiem życiem społecznem, wywierał taki wpływ magnetyczny na bliższe i dalsze otoczenie, był tak niezbędnym, że gdy telegram ze Znamienskoje zawiadomił o niebezpiecznych symptomatach choroby, nikt nie chciał wierzyć, że on ma już lat 70, że może przestać nietylko pisać i działać, ale nawet istnieć. Michał Niceforowicz Katkow był jednym z tych szczęśliwych działaczy, którzy doczekali się za życia urzeczywistnienia prawie wszystkich swych ideałów i dążeń. Osiągnięcie tego celu i potężny wpływ zasadzały się przedewszystkiem na niezwykłym talencie: język jego przeniknięty był tajemniczą jakąś fizyczną siłą, której sekretu szukać należy w tem głównie, że w zmarłym polityk praktyczny brał zawsze górę nad publicystą i literatem. Śmierć Katkowa jest dla obozu konserwatywnego również niepowetowaną stratą, jak śmierć Aksakowa dla słowianofilów“.

Na następnej stronicy „memoryał“ przypomina rządowi, iż redaktor „Kraju“ był tak „lojalnym, że brał udział w bankiecie, urządzonym przez słowiańskie towarzystwo dobroczynności“ w Petersburgu, z racyi zamiany „Słowiańskich Izwiesti“, organu tego towarzystwa, na tygodnik i przytacza jego mowę, pełną pochwał dla hr. Ignatiewa, oraz dla „Swieta“ (sic!).

„Kraj“ szczyci się przytem, że ta mowa wywołała „napaści zagranicznej prasy polskiej“. Chcąc przekonać sfery miarodajne, jak zbawienną była dziesięcioletnia działalność „Kraju,“ redakcya ciągle podkreśla fakt rzekomego „wytrzeźwienia“ Polaków, powołując się na cytaty z „Now. Wrem.“, „Warszawskiego Dniewnika“, oraz na dzieło hr. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań“, poświęcone właśnie analizie wad polskich, pochopności do manifestacyjnego „budzenia ducha“, przywiązania do słodkich iluzyj itd.“ (patrz str. 16).

O gimnazyum cieszyńskie.

Prasa gadzinowa, stojąca na usługach Koła polskiego, jak „Czas“, „Głos narodu“, „Gazeta narodowa“, „Przedświt“ i t. d., nie mając odwagi, wobec żywiołowej akcyi społeczeństwa za upaństwowieniem gimnazyum cieszyńskiego, otwarcie bronić Koła polskiego, stara się przynajmniej przez tendencyjne fałszowanie sprawozdań z wieców w sprawie gimnazyum, stłumić agitacyę za gimnazyum cieszyńskiem i wobec macherów z Koła polskiego odegrać rolę nadwornych pachołków. Dlatego to w sprawozdaniu z wiecu cieszyńskiego „Głos narodu“, „Dziennik polski“, „Czas“ itd., podały, iż przeciwnicy Koła nietylko nie przeparli uchwały przeciw Kołu, ale że ponieśli zupełną porażkę.

Otóż wobec tych tendencyjnie sfałszowanych doniesień prasy stańczykowsko-klerykalnej stwierdza p. Friedel, przewodniczący wiecu cieszyńskiego, w urzędowem sprawozdaniu do „Kuryera lwowskiego“, iż sprawozdania pism gadzinowych z wiecu cieszyńskiego są od początku do końca kłamliwe, i że polityka Koła na wiecu tym olbrzymią większością głosów została potępioną, równie jak zachowanie się posła dra Michejdy, któremu większością $^2/_3$ głosów wyrażono wotum nieufności. Sprawozdanie prezydyum wiecu cieszyńskiego potwierdza w zupełności doniesienie „Naprzodu“.

Kłamstwa prasy stańczykowsko-klerykalnej nietylko nie potrafią stłumić akcyi za gimnazyum cieszyńskiem, ani ochronić Koła przed sądem kraju, lecz do reszty tylko zdemaskują beznarodową konserwatywną klikę.

* * *

W Kołomyi odbył się w niedzielę 31 marca popołudniu w sali ratuszowej wiec w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Trybuna była udekorowana herbami Polski i miasta Kołomyi, oraz biustem cesarza. Zagaił wiec burmistrz p. Witosławski, którego też obrano przewodniczącym. Referował p. Klimaszewski, dyrektor szkoły garncarskiej, który zaproponował zbieranie w Kołomyi i okolicy podpisów na masową petycyę do Rady państwa o upaństwowienie jedynej polskiej szkoły średniej na Śląsku. W dyskusyi przemawiali dr Rosner, który domagał się wysłania petycyi do Koła polskiego, i dr Hulles.

Tow. Olearczyk w dłuższej przemowie imieniem partyi robotniczej zaznaczył stanowisko, jakie zajmują robotnicy Polacy i Rusini wobec tego gimnazyum polskiego, a jakie politowania godne jest wobec tego postępowanie służalczego Koła polskiego, które się na każdym kroku chce wystawić jako jedyny narodowy obrońca spraw narodowych, które każdy zamach na jego solidarność uważa za sakramentalny grzech przeciw interesom narodu polskiego, a mimo to ustawicznie dba tylko o własne materyalne korzyści, o interesy czysto klasowo-szlacheckie, o gorzelnie, o opusty podatków dla swoich benjaminków, o ordery dla nich, a sprawy prawdziwie narodowe, cały naród polski obchodzące, jak sprawę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, traktuje po macoszemu, niedbale i lekceważąco. Tylko partya socyalno-demokratyczna obstaje mężnie i wytrwale przy żądaniu upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie.

Gdy się następnie wywiązała dyskusya nad kwestyą, czy petycyę wysłać na ręce Koła polskiego, czy na ręce Rady państwa, zabrał głos tow. Oster, skrytykował ostro politykę Koła polskiego i postawił wniosek zmierzający do tego, by wiec upoważnił komitet do zawezwania posłów do Rady państwa z okręgu kołomyjskiego wybranych, by ci w Kole polskiem, do którego wszyscy należą (dr Seinfeld, Moysa-Rosochacki i Wielowiejski), stanowczo zażądali, by Koło polskie domagało się od rządu upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, by sprawę postawiło na ostrzu miecza, pod groźbą niepopierania, jak dotychczas, polityki rządu, a gdyby się Koło polskie na to nie zgodziło, to posłowie kołomyjscy mają wystąpić z Koła polskiego.

Przemówienie to nagrodzone zostało burzą oklasków, a chociaż adwokaci dr Huczewski i dr Kraśnicki, jakoteż redaktor Mardyrosiewicz, godząc się zresztą na wniosek tow. Ostera, odrzucali tylko groźbę zbiorowego wystąpienia z Koła, starali się wykazać, że Koło tylko tak długo ma siłę, jak długo służy i słucha, a doznaje odmowy, ilekroć zażąda czegoś, co rządowi nieprzyjemne, wiec prawie jednogłośnie przyjął wniosek tow. Ostera.

Następnie uchwalono na wniosek p. Rybczyńskiego po świętach wielkanocnych zwołać ponowny wiec ludowy i zaprosić nań wszystkich posłów kołomyjskich, by im udzielić instrukcyi co do wdrożyć się mających kroków.

Z Zagłębia podkarpackiego.

Schodnica-Urycz, 2 kwietnia.

Porządki w kopalni Gartenberga. — Wybory do parlamentu.

Stosunków, jakie panują w kopalni Gartenberga, nie można znaleść gdzieindziej, nawet u największych wyzyskiwaczy. Jak w Borysławiu, tak samo i tutaj należy mu się pierwszeństwo. System rabunkowy, zarówno w prowadzeniu robót kopalnianych, jak i w płacy robotników, panuje w całej pełni. Wszystko się robi tylko na dziś, byle wypompować jak najwięcej ropy, a raczej tysięcy. W fabryce brak najprymitywniejszych środków zabezpieczających ludzi od wypadków. Robotnicy mieszkają po 16 w jednej klatce, która ma wszystkiego 3 metry kw. W takiej klatce stoją 4 łóżka, każde z nich należy do 4 robotników. Śpią oni w ten sposób, że jedna partya wstaje, a druga, która wraca z szychty, zajmuje ich miejsca; na jednem łóżku śpi bez przerwy 2 ludzi. Nie ma też tam żadnych pieców, w zimie robotnicy szczękają zębami, odmrażają sobie ręce i nogi, lub wędrują na nocleg pod piece parowe do „hajzu“, co było już powodem wielu nieszczęść. Płaca robocza jest tak nędzna, jak nigdzie, a często też brakuje robotnikom przy wypłacie po kilka dni w miesiącu, zwłaszcza za szychty nadzwyczajne, za które gdzieindziej płaca jest podwójną. Gdzież szukać jednak sprawiedliwości?! Są gdzieś w Austryi inspektorzy fabryczni, ale gdzie?! W Schodnicy spotkać ich nie można. Jest też podobno i parlament, jest i prawo fabryczne, które ogranicza dzień roboczy, ale Gartenberg widocznie o tem nie chce wiedzieć, gdyż w kopalni jego pracuje się **po 48 godzin bez przerwy.** O, bo kopalnia Gartenberga pod tym względem jest specyalnością.

Roboty najlepiej płatne i najlżejsze zajmują tam sami faktorzy i naganiacze. Na niczem oni się nie znają, niema między nimi ani jednego fachowca, jest to wprost ciemna masa, która w niczem nie przyczynia się do podniesienia kultury, jednak gdy przyjdzie piątek, znikają jak ćmy z kopalni i w tym to czasie każdy prawie robotnik polski pracuje od piątku do niedzieli bez przerwy.

Gartenberg, ażeby dopełnić miary swego wyzysku, założył szynk przy kopalni, w którym robotnicy piją na kredyt, za co im przy wypłacie odciągają dwa razy tyle.

Brak stowarzyszeń na miejscu, nieczytywanie gazet przez naszych robotników, a z tego powodu i ciemnota, pozwala Gartenbergowi na ten bezwzględny wyzysk. Robotnicy tak są zahukani, że o świecie nie wiedzą. W czasie wyborów kazano się robotnikom podpisywać, na co? — większość nie wiedziała! Nazbierał więc Hauzer i Eljasiewicz (jeden dawniejszy dyrektor, drugi kierownik kopalni) podpisów od robotników, rządca zaś na siebie i na leśniczego od parobków i w obecności komisarza wybrali siebie wszyscy czterej na wyborców z V i IV kuryi. Czysto i spokojnie!

Władysław Kępa

Przegląd polityczny.

= Dokąd spłynęło 40 milionów? Skonstatowanie braku 40, czy też 44 milionów w rosyjskiej kasie państwowej zapewne poważnie zaniepokoiło słowianofilów petersburskich, ponieważ w okresie 1893 do 1898 na czele kontroli państwowej stał jeden z ich filarów Filippow, który rozwijał wielką działalność w owej kuźni intryg politycznych, zwanej „słowiańskiem towarzystwem dobroczynności“. Zachodzi więc pytanie, czy nie tam przylgnęły owe miliony. Gorzką pigułkę słowianofilów komplikuje jeszcze fakt, że zestawiania fikcyjnych rachunków wykrył i opublikował „Wiestnik Jewropy“, poważny miesięcznik liberalny, będący wiecznie przedmiotem zjadliwych napaści ze strony słowianofilów rosyjskich.

= Upadek nacyonalizmu w Francyi jest coraz widoczniejszy. W Angouléme, skąd był posłem główny przywódca nacyonalistów Déroulède, pozbawiony obecnie mandatu za zdradę stanu, został wybrany republikański kandydat Mulac, a nacyonalistyczny kandydat otrzymał zaledwie 688 głosów, podczas gdy Déroulède przy poprzednich wyborach w tymsamym okręgu otrzymał 7.768 głosów. W Rambouchet, dawnej twierdzy nacyonalizmu, odbędą się wybory ściślejsze, bo radykał Bascon otrzymał największą ilość głosów, jakkolwiek nie miał większości absolutnej. Przy wyborach do senatu w Finistére zwyciężył wprawdzie reakcyjny admirał de Cuveroille, ale tylko większością 35 głosów; i tu ilość głosów nacyonalistycznych znacznie się zmniejszyła.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi szewskiej. Już w roku zeszłym, kiedy robotnicy szewscy w Krakowie domagali się podwyższenia płacy i rzeczywiście podwyższenie to uzyskali, na zebraniach omawiano szeroko bardzo nędzne położenie robotników szewskich, którzy robią dla wielkich magazynów obuwia, sprzedających ten towar w miejscu, ale w większej części wysyłających go poza granice kraju. Robotnicy magazynowi są bardzo licho płatni, pobierają bowiem za robotę prawie o połowę mniej od robotników, pracujących w warsztatach krakowskich. Czas pracy nieograniczony, a z soboty na niedzielę pracują całą noc, nie rzadko wspólnie z żoną, a nawet do południa w niedzielę, aby robotę wykończyć, następnie odnieść do magazynu i otrzymać zapłatę, która wynosi od 6 do 14 koron tygodniowo, płatną ratami.

Trudność skupienia tych robotników polega na tem, że mieszkają oni w Ludwinowie, Zakrzówku, Grzegórzkach i Podgórzu. Żaden z nich nie jest ubezpieczony w Kasie chorych.

W niedzielę 31 z. m. odbyli oni w Podgórzu zgromadzenie poufne, któremu przewodniczył tow. Ochmański. O potrzebie organizacyi i znaczeniu stowarzyszeń zawodowych mówił tow. Misiołek, i wzywał do łączenia się, gdyż stosunki robotnicze z każdym dniem są gorsze, a polepszenie tychże jest w rękach samych robotników. Tow. Bryniarski przedstawił zgromadzonym stan robotników szewskich, pracujących dla magazynów, którzy się mienią dostawcami i wykazał, że robotnicy dzienni są lepiej płatni. Tow. Dydak oświadcza, że robotnicy magazynowi mają znacznie mniej płatne od pary butów, lecz wymagania są wielkie i robota musi być dobrze i ładnie, jakkolwiek z papieru, wykonana; przy solidarności jednak, szczególnie w tym czasie, nie trudno byłoby uzyskać podwyższenia płacy. Tow. Kolosetti twierdzi, że robotnicy sami obniżają płacę, aby tylko robotę dostać, twierdzenie swoje opiera na przykładach; gdyby jednak robotnicy żądali podwyżki, toby ją otrzymali. Tow. Głowacki oświadcza, że gdzie jest sprawa ogółu robotników szewskich, tam muszą zniknąć zawiści osobiste, a wszyscy musimy iść zgodnie. Tow. Czechowski wzywa, aby się zapisywali do stow. zawodowego i czytali pisma robotnicze, gdyż brak oświaty między robotnikami wytwarza obecne stosunki. Zgromadzeni przemówienia przyjmowali z zapałem i postanowili agitować, aby w najkrótszym czasie zwołać znowu zgromadzenie, na któremby zadecydowano, jak dalej postępować, aby sobie umożliwić ludzki byt.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. W niedzielę 31 marca br. odbyło się tu pod przewodnictwem tow. Serwina poufne zgromadzenie robotników w sali stowarzyszenia robotniczego „Zgoda“. Obecnych było około 150 robotników rozmaitych zawodów. O celach i korzyściach organizacyi przemawiał tow. Rzęsa i tow. Schiffler z Przemyśla. Tegoż samego dnia odbyło się poufne zgromadzenie robotników ceglarskich, przy udziale około stu uczestników. Przemawiali tow. Tyran, Rzęsa i Schiffler. Ten ostatni omawiał położenie robotników ceglarskich oraz wykazał, jakiemi drogami może dojść robotnik do polepszenia swego bytu. Uchwalono na razie nie zakładać osobnego zawodowego stowarzyszenia, lecz wszyscy robotnicy ceglarscy, zatrudnieni w Jarosławiu i okolicy, mają przystąpić do stowarzyszenia „Zgody“. Po zgromadzeniu przystąpiło około trzydziestu ceglarzy do „Zgody“.

Z literatury i sztuki.

Wieczór Sienkiewiczowski w „Sokole“ tarnowskim. „Sokół“ tarnowski urządził 31 marca br. ku czci Sienkiewicza wieczorek z obfitym programem. Sala „Sokoła“ była szczelnie nabita. Grano dramatyczny utwór jubilata p. t. „Czyja wina?“, pp. Sack i Lelek śpiewali istotnie pięknie, stawiano ryzykowne piramidy z ludzi, robiono karkołomne młyńce na drążku, apoteozowano żywymi obrazami muzy, była też i deklamacya.

Aktorzy zrobili swoje.

Nastrój w sali, wywołany wyborem programu, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, wprost komersowy.

Zwrotnym punktem programu była króciuchna, ale okrągła, zamknięta w sobie, w budowie przejrzysta, wykąpana w zdroju prawdy i odwagi cywilnej, ocena prac jubilata. Z odwagą, niezwykłą na tarnowskie stosunki, zajął prelegent, profesor gimnazyalny Pini, wobec Sienkiewicza stanowisko człowieka dni dzisiejszych. Sienkiewicz — mówił on — nie rozumie współczesności, nie ma słowa do powiedzenia o dzisiejszych tytanicznych bojach ludu, nie ma łzy dla jego cierpień, nie ma programu dla jego przyszłości. Nawet jako artysta cofa się on wstecz, zamiast iść naprzód.

Prawda w krytyce wypełniła luki programowe, zatarła jego braki, przetkała jego szare pospolite tło i dała mu nastrój.

Z sali sądowej.

Uwiedzenie żydówki. Dnia 3 bm. przed trybunałem orzekającym tut. sądu krajowego karnego toczyła się pod przewodnictwem radcy Katyńskiego rozprawa przeciw Władysławowi Śmigielskiemu, ślusarzowi z Królestwa Polskiego, liczącemu lat 21, o uwiedzenie. Zarzuconego mu czynu miał Śmigielski dopuścić się przez to, iż uciekłszy przed służbą wojskową z Częstochowy do Krakowa, spowodował listami miłosnymi, pisanymi do Bajli Grünbaum, z którą utrzymywał stosunek miłosny w Częstochowej, iż ta porzuciła rodziców i przyjechała za nim do Krakowa, by się wychrzcić i wyjść za Śmigielskiego.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do rozpatrywania materyału dowodowego, składającego się z mnóstwa listów, jakie zakochana para nawzajem do siebie pisywała. Po przemówieniu prokuratora i obrońcy, trybunał wydał wyrok zasądzający Śmigielskiego na 14 dni więzienia za uwiedzenie. Oskarżony wyrok przyjął.

Grünbaumówna pozostaje w klasztorze zakonnic „Pelczarek“.

Rozprawa apelacyjna Franca i Średniawskiego, nadkonduktorów kolei państwowej, przeciw nadkonduktorowi Her-

manowi Pollakowi o oszustwo, w pierwszej instancyi uwolnionemu od kary, odbyła się w tutejszym sądzie krajowym karnym 2 b. m. Trybunał przychylił się do zapatrywań zastępców oskarżycieli dra Grossa i Landaua, odstępując sprawę tę pierwszej instancyi do ponownego rozpatrzenia i uzupełnienia śledztwa w kierunku przez zastępców oskarżycieli naprowadzonym. Dr. Gross podnosi tę okoliczność, że Herman Pollak jest zawodowym denuncyantem, nie zasługującym na wiarę choćby z tego względu, że nadkonduktora Drożdża namawiał do kradzieży beczki wina przewożonej bez dokumentów transportowych, że wymuszenie oszczerczej denuncyacyi przez inspektora Piaseckiego sam oskarżony sprowokował, zagrażając w ten sposób egzystencyi dwóch rodzin swych kolegów, jakoteż naraził ich na dotkliwe straty i śledztwo dyscyplinarne. Sprawa więc, która w sferach kolejarskich od kilku miesięcy żywe budzi zainteresowanie, będzie przedmiotem ponownej rozprawy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 kwietnia. 1521. Luter udaje się na sejm do Wormacyi. — 1794. Zwycięstwo pod Racławicami. — 1894. Zaburzenia uliczne w Krakowie z okazyi uroczystości kościuszkowskiej. — 1900. Zamach Sipida na księcia Walii w Brukseli. Klęska Anglików pod Reddersburgiem.

Miejska Kasa chorych w Krakowie. Walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców odbędzie się w niedzielę 14 kwietnia o godz. $2^1/_2$ popołudniu w sali Rady miejskiej. Bliższe szczegóły w ogłoszeniu, zamieszczonem w dzisiejszym numerze „Naprzodu“.

Jak Nawroccy i im podobne „Światowidy“ wyobrażają sobie cara? W środowym numerze „Słowa Polskiego“ czytamy: „Ciężkie jest położenie młodego cesarza rosyjskiego, Mikołaja II, bo oto znajduje się w tej chwili między młotem a kowadłem.

Być może, a nawet bardzo wydaje się to prawdopodobnem, że duchowo solidaryzuje się z ruchem liberalnym, że ma szczere chęci być odnowicielem przeżytych a dzikich praw, że chciałby pójść za budzącym się ruchem i dać mu ujście w nadaniach konstytucyjnych (!!) Ale! Tuż za jego plecami stoi ciżba nieubłaganych, nie przebierających w środkach popowiczów, za nimi stoi Pobiedonoscew z cesarzową matką, która wpływu wydrzeć sobie z rąk nie da, która dla ubezwładnienia syna-cesarza gotową jest na wszelkie środki“.

Skąd „Słowo polskie“ zna tak dobrze tajniki carskiej duszy? Skąd przychodzi do powtarzania takich zadziegcionych bredni? Nawet od p. Nawrockiego wymagać można, by nie stał na poziomie umysłowym rosyjskiego mużyka, który wierzy, że car jest dobry tylko „czynowniki — psy“.

A jaki koniec tej reklamy dla cara? Oto „Słowo Polskie“ stwierdza, że lud rosyjski domaga się większych praw i wolności i dodaje bombastyczne zapytanie: „Czy ruch ten można potępić?“ Nie! odpowiemy „Słowu“, ruchu tego potępić nie można, ale za to należy nietylko potępić, lecz i napiętnować takie głupie i wstrętne korespondencye, jak powyższa.

Niedbałość organów magistratu. Pewien właściciel realności przy ulicy Grodzkiej zaprowadził w swojej kamienicy instalacye wodociągowe z końcem grudnia. Z początkiem lutego zażądał od magistratu połączenia z rurą wodociągową miejską. Dnia 5 marca obiecano wreszcie uskutecznić połączenie w przeciągu kilku dni. Obecnie mamy już kwiecień, a połączenie to jeszcze nie zostało dokonane. Podatek wodociągowy musi jednak właściciel domu magistratowi płacić od 15 lutego, a lokatorzy wzbraniają się płacić ten podatek, bo nie mają wody. Jeżeli magistrat każe sobie płacić, to niech obywatelom za ich pieniądze daje to, do czego jest obowiązany.

Z innej znów strony skarżą się na niedbałość zarządu gazowni miejskiej. Pewna pani była osobiście trzy razy w sklepie gazowni i zostawiła swój adres, aby przyszedł ktoś do niej z gazowni celem zaprowadzenia kuchni gazowej — ale bezskutecznie. Prywatny przedsiębiorca, otrzymawszy zamówienie, leciałby na łeb na szyję, ale tu nikomu się nie spieszy, bo to przecież przedsiębiorstwo gminne...

Nawet ks. Sopuch wypiera się „Łączności“. Ks. Sopuch, T. J. przysyła nam sprostowanie, w którem twierdzi, że wydawcą „Łączności“ nie jest i nigdy nim nie był, poczem dodaje: „ze spokojnem sumieniem oświadczyć mogę, że z panami (mowa tu o Łucyku, Maju, Moschu), którym „Naprzód“ tak niepochlebne przypisuje przymioty, żadne bliższe, a tem mniej przyjacielskie nie łączą mnie stosunki. Nieprawdą wreszcie jest, jakobym na kazaniu w czasie rekolekcyi w kościele św. Barbary wzywał wprost, bez ogródek, zebranych do zapisywania się do „Przyjaźni“ i abonowania „Łączności“. Faktem natomiast jest, że ani o „Przyjaźni“, ani o „Łączności“ słówkiem z ambony nie wspomniałem. Zwracałem tylko uwagę, zebranych, żeby w dni święte po spełnieniu swych obowiązków katolickich szukali rozrywki w katolickich stowarzyszeniach, a nie po szynkach. Mam na to z górą 1500 świadków obecnych na kazaniu, którzy potwierdzą, że w rekolekcyach szukałem zbawienia dusz, a nie agitacyi politycznej“.

Tyle ks. Sopuch, któremu krótko odpowiemy, że brzydką jest rzeczą wypierać się swoich współpracowników na niwie „katolicko-narodowej“, z którymi się obcowało i dawało różne wskazówki. Wiemy pozytywnie, że ks. Sopuch redagował „Łączność“, a wszelkie wykrętne sprostowania nie zamydlą nikomu oczu.

Co się zaś tyczy rekollekcyj w kościele św. Barbary, to ks. Sopuch potwierdza sam wszystko, cośmy napisali. Uczciwy kapłan nie powinien namawiać z ambony ludzi do zapisywania się do „Przyjaźni“, wiedząc dobrze, że „Przyjaźnie“ nie mają, oprócz firmy katolickiej, nic wspólnego z moralnością chrześcijańską. W innych krajach zachęcają uczciwi księża (jak ks. Daens, pastor Göhre, profesor Beck i wielu innych) robotników wprost do przystępowania do stowarzyszeń socyalistycznych.

Afera wojskowa w Przemyślu nie skończyła się jeszcze. Władze wojskowe i policyjne w Przemyślu nie dały za wygrane i szukają bez wytchnienia za nowymi dowodami winy dra Liebermanna i innych oskarżonych. Prokurator Heyderer otrzymuje całe stosy nowych aktów w sprawie napadu na oficerów i pracuje gorączkowo nad uzasadnieniem zażalenia nieważności.

„Kurjer lwowski“ donosi, że po Przemyślu krąży uporczywie pogłoska o bliskiem ustąpieniu Lanikiewicza. Lanikiewicz ma ustąpić w jesieni i będzie powołanym do Wiednia do trybunału administracyjnego. Miejsce jego w Przemyślu ma zająć akiś „sprężysty“ urzędnik z Wiednia, a może nawet jakiś starszy rangą wojskowy.

W rekruty. Tow. Witold Reger zmienił z dniem 1 kwietnia strój cywilny w mundur wojskowy landwerzysty 18 p. obrony krajowej. Świadectwa lekarskie trzech lekarzy cywilnych i fizyka powiatowego, stwierdzające, że tow. Reger jest ciężko chorym na suchoty i na t. zw. żylaki w nogach, nie poskutkowały więc wcale.

Tow. Szymon Wityk opuścił dnia 31 marca mury więzienia przemyskiego, po odbyciu kary czteromiesięcznego ciężkiego więzienia za głośny swego czasu pogrzeb Gębalika. Dzielnego naszego druha witamy serdecznie i sądzimy, że mury więzienne nie nadwerężyły jego zdrowia i jego energii.

Ofiara nędzy. Już dwa dni błąka się po mieście jakiś biedny góral, staruszek 80-letni, chory, z raną na twarzy, szukając przytułku. Góral ów przybył do Krakowa do szpitala i błąkał się dłuższy czas po ulicach, aż wreszcie ktoś zaprowadził go do szpitala św. Łazarza. Stamtąd jednak wyrzucono chorego staruszka, dawszy mu tylko jakąś maść na ranę. Obecnie chory góral błąka się znowu po mieście, nie mogąc znaleźć nigdzie przytułku. Władze powinny zająć się biedakiem i nie pozwolić, by zginął z głodu na ulicy!

Z sądownictwa wojskowego. Dnia 30 marca skazany został szeregowiec 90 pp. nazwiskiem Francuz, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za to, że rzekomo podał do „Głosu przemyskiego“ notatkę o poruczniku Rolińskim i jego obchodzeniu się z żołnierzami 12 kompanii 90 pułku piechoty. Francuz przesiedział się oprócz tego 7 miesięcy w areszcie śledczym. Karę tę wymierzył mu major-audytor Fink.

„X-Strahlen“. Pod tym tytułem zaczął we Wiedniu wychodzić tygodnik w języku niemieckim pod redakcyą Rusina p. Romana Sembratowicza. Pismo to ma być poświęcone krytyce życia publicznego we wszystkich dziedzinach.

Pod adresem dyrekcyi policyi. Ajenci policyjni pozwalają sobie często na zarządzenia, które nie tylko nie mają nic wspólnego z utrzymaniem porządku publicznego, lecz wprost wywołują rozgoryczenie i uliczne zajścia.

Dnia 30 marca br. w sobotę ajent policyjny Herman aresztował zupełnie niewinnie robotnika stolarskiego Jakóba Cz.,

szarpiąc go i wykrzykując: Ty dziadu, złodzieju itd. Scena ta wywołała wśród zgromadzonej publiczności niesłychane oburzenie.

Sądzimy, że dyrekcya pouczy ajentów, w interesie porządku publicznego o tem, jak się mają zachowywać.

Kradzieżą w sklepie administracyjnym „Naprzodu“ zajmuje się w bardzo podejrzany sposób „Głos narodu“ i snuje różne śmiałe kombinacye z tym samym nakładem sprytu, który cechuje zawsze redaktorów tego pisemka, gdy podejmują wyprawy zbójeckie przeciw logice i zdrowemu rozsądkowi. „Głos narodu“ opisuje ze znajomością rzeczy, w jaki sposób włamał się złodziej do sklepu, oblicza nawet fundusze „Naprzodu“ i żałuje między wierszami, że fundusze te są nieznaczne, skutkiem czego złodziej nie mógł ukraść tyle, ileby sobie życzył — „Głos narodu“. Wkońcu zaś twierdzi, że złodziejem tym był jakiś „towarzysz“.

Ostatnie to twierdzenie jest zręcznym manewrem, używanym od czasów Papakosty przez wszystkich wybitniejszych — dziennikarzy klerykalnych, aby odwrócić uwagę publiczności od nasuwającej się samej przez się kombinacyi, którą niniejszem przedkładamy pod sąd policyi krakowskiej:

Przed paru dniami ogłosił „Głos narodu“ wiadomość, że „Naprzód“ dostał od cara ruble rosyjskie w bardzo wielkiej ilości za popieranie buntujących się studentów rosyjskich. Zwabiony tą wieścią postanowił jakiś gorliwy czytelnik klerykalnego pisemka utoczyć nam nieco tych rubli — i oto geneza włamania się. Sposobu włamania, dokonanego bardzo sprytnie, mógł ów dżentelmen wyuczyć się z krwawych romansów złodziejskich, pomieszczanych w „Głosie narodu“...

Że złodziej pochodził z szeregów stronnictwa antysemicko-narodowego lub katolicko-narodowego staje się tem prawdopodobniejszem, skoro się zważy, że najdzielniejsi działacze tych stronnictw trudnili się w chwilach wolnych od zajęć publicznych rozbijaniem cudzych zamków lub kradzieżą cudzej własności literackiej. Że wymienimy tylko Hieronima Łucyka, Antoniego Maja, Anatola Moscha, Józefa Jaśkiewicza i wielu, wielu innych dżentelmenów.

Tramwaj elektryczny stał się onegdaj znowu powodem nieszczęśliwego wypadku. Około godziny $5^1/_2$ wieczorem przez ulicę Grodzką na rogu Rynku głównego, przechodziła środkiem ulicy p. Antonina Bittnerowa, licząca lat 44. Na przechodzącą najechał wóz tramwajowy Nr. 3. Wóz pchnął całą siłą rozpędu idącą p. B., odrzucił ją na bok tak, że padając, uderzyła głową o bruk i odniosła ranę na czole. Krew zaczęła płynąć nader obficie, widocznie z przeciętej tętnicy. Ranną przeniesiono do pobliskiej apteki p. Pronia, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy, a równocześnie zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe. Nieszczęśliwa zemdlała kilkakrotnie.

Parę osób poszukiwało policyanta, aby się zajął tą sprawą i złożył raport w dyrekcyi policyi, nie znaleziono go wszakże nigdzie, ani na Rynku, ani na ulicy Grodzkiej.

Pogotowie ratunkowe odwiozło panią Bittnerową do szpitala, która prócz innych ciężkich uskodzeń, ma złamaną lewą kość przedramieniową.

O gimnazyum cieszyńskie.

Od komitetu, który zwołał wiec w Trzebini w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Trzebinia, 1 kwietnia.

„Dnia 31 marca br. odbył się u nas wiec w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, w którym około 400 osób ze wszystkich sfer społecznych udział wzięło. Z zaproszonych posłów okręgu przybyli poseł Wojtyga i Fijak, poseł zaś hr. A. Wodzicki nadesłał pismo, tłumaczące jego nieobecność i zawierające zapewnienie, że tak jemu, jak i całemu Kołu polskiemu sprawa gimnazyum w Cieszynie gorąco na sercu leży.

Prezes komitetu zwołującego p. Cehak zagaił wiec, wzywając zebranych do wyboru przewodniczącego obrad. Większością ludowych głosów wybrany poseł Fijak w przemowie swej ostro krytykował stanowisko Koła polskiego w odnośnej sprawie i uległy stosunek jego do rządu, nie przynoszący krajowi faktycznego pożytku, tylko ordery i tytuły panom, u steru stojącym.

Poseł Wojtyga, wezwany do złożenia sprawozdania z dotyczących czynności Koła, starał się postępowanie tegoż usprawiedliwić, przytaczając zresztą fakta wszystkim ogólnie już znane, lecz zgromadzonych przekonać nie zdołał.

Pominąwszy mowy podrzędniejszego znaczenia, podnieść należy gorące przemówienie p. Morbitzera, który, zwracając się głównie do klasy robotniczej i ludu, w jasnych słowach wytłómaczył znaczenie przedmiotu wiecu, a wysuwając wnioski z mów obu posłów, z których jeden należy do Koła polskiego, a drugi po za niem stoi, wezwał zebranych, by się upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie stanowczo domagali, a od Koła, aby w razie niespełnienia życzenia tego przez rząd, przejścia w opozycyę żądali.

W rezultacie uchwalono i to jednogłośnie:

1. Wysłać telegram do prezydenta ministrów z żądaniem bezzwłocznego upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie;

2 Wysłać telegram do Koła polskiego z żądaniem bezwzględnego przeprowadzenia tej sprawy, nawet kosztem przejścia w opozycyę;

3. Równolegle z akcyą, zainicyowaną przez komitet obywatelski w Tarnopolu, wysłać petycyę do tronu, popartą podpisami, zbieranymi w całym okręgu, na specyalnie na ten cel wydanych przez tarnopolski komitet arkuszach“.

W tym samym dniu odbył się wiec w Myślenicach, na którym uchwalono, ażeby Koło polskie w razie odmówienia przez rząd upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego przeszło do opozycyi (?!).

Telegraf i telefon.

Binder składa mandat?

Lwów, 3 kwietnia. Z Nowego Sącza donoszą do jezuickiego „Przedświtu“, iż poseł do parlamentu Binder wskutek artykułów, drukowanych o nim w „Naprzodzie“ „Kuryerze lwowskim“ i pismach wiedeńskich zamierza na razie złożyć swój mandat i poddać się ponownym wyborom.

Wybór uzupełniający do sejmu.

Lwów, 3 kwietnia. Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający do sejmu z większej własności w Złoczowie w miejsce zmarłego posła Alfreda Steckiego na d. 6 maja.

Nowicki jeszcze nieodstawiony!

Lwów, 3 kwietnia. Pogłoska, która onegdaj rozeszła się po Lwowie, jakoby defraudant Nowicki został przywieziony do Lwowa, okazała się fałszywą. Przyczyny zwłoki nikt wytłómaczyć nie umie. (Zakrawa to formalnie na skandal. *Przyp. Red.*).

W obronie nietykalności poselskiej.

Wiedeń, 3 kwietnia. W znanej sprawie posła nauczyciela ludowego Seitza, któremu wytoczono dyscyplinarkę, odbyło się tu wczoraj bardzo liczne zgromadzenie nauczycieli ludowych. Uchwalono rezolucyę z stanowszym protestem przeciw owej dyscyplinarce. Tow. Seitz wygłosił mowę, w której oświadczył, że żadne prześladowanie nie powstrzyma go od energicznej walki ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem.

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń, 3 kwietnia. „N. W. Tagblatt“ dowiaduje się, że delegacye zwołane zostaną między d. 15 a 20 maja.

Wypadek kolejowy.

Bogumin, 3 kwietnia. Pociąg idący z Jabłonkowa najechał i zmiażdżył w pobliżu stacyi Trzyniec powracających w nocy torem tamtejszego naczelnika stacyi Wachlera i kierownika magazynów Kodala.

Spalenie się gmachu sądowego.

Czerniowce, 3 kwietnia. Podczas onegdajszego pożaru gmachu sądowego w Sadogórze, który spłonął doszczętnie, zdołano tylko ocalić księgi gruntowe. Wszystkie inne akta spłonęły.

Umizgi do Włoch.

Berlin, 3 kwietnia. Z Monachium donoszą, że ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim, książę Eulenburg, otrzymał od hr. Bülowa zlecenie udania się do Bozen, skąd obaj wyruszą do Wenecyi, gdzie kanclerz niemiecki spodziewa się spotkać z prezydentem gabinetu włoskiego Zanardellim. (Widoczną jest tu obawa, że Włochy odpaść mogą od trójprzymierza. Podczas omawiania budżetu wojskowego Zanardelli jeszcze raz z naciskiem za-

znaczył, że Włochy nie zamierzają się na przyszłość krępować niczem w swej polityce zewnętrznej i trzymać się będą tylko wskazówek, dyktowanych przez własny interes. *Red.*).

Werona, 3 kwietnia. Prezydent gabinetu Zanardelli przybył tu wczoraj o godzinie 3 popołudniu. O godzinie trzy kwadranse na czwartą przybył kanclerz Rzeszy niemieckiej hr. Bülow i udał się do wagonu prezydenta Zanardellego, gdzie obaj ministrowie odbyli krótką konferencyę. O godz. 5 odjechał Zanardelli do Modeny, a hr. Bülow do Wenecyi.

Wiedeń, 3 kwietnia. W kołach politycznych pewną wagę przywiązują do faktu, że równocześnie z hr. Bülowem przybywa do Wenecyi także prezydent gabinetu francuskiego Waldeck Rousseau.

Rozruchy w Rosyi.

Berlin, 3 kwietnia. Z Petersburga donoszą, że car zniósł wyrok na Karpowicza, przeciwko któremu zostanie wskutek tego przeprowadzona powtórna rozprawa.

Londyn, 3 kwietnia. „Daily News“ donosi, że rząd rosyjski wysłał jednego oficera żandarmów i 10 „rzeczoznawców“ do Berlina, „aby studyowali tam ruch socyalistyczny“. Komisya ta uda się następnie w tym samym celu do Francyi i Szwajcaryi.

Machinacye bonapartystów.

Paryż, 3 kwietnia. „Siecle“ notuje pogłoskę, iż ks. Ludwik Napoleon przybył do Francyi; ma on zamiar założyć, względnie przekształcić jeden z wielkich dzienników dla celów agitacyi bonapartystów.

W kolonii księżnej Matyldy, ciotki ks. Ludwika Napoleona, odbywają się tajne konwentykle, w których biorą udział wszyscy wybitniejsi kierownicy „Ligi miłości ojczyzny“.

„Siecle“ zauważa, iż w interesie spokoju życzyć sobie należy, by pogłoski te okazały się fałszywemi. Rząd powinien zapobiedz wszelkim wypadkom i uznawszy ks. Ludwika Napoleona za pretendenta, wydalić go z granic państwa lub aresztować.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 3 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Tientsinu. W niedzielę w nocy zraniono strzałem stojącego na posterunku angielskiego żołnierza z pułku indyjskiego. Przypuszcza on, iż zamachu dokonali inni cudzoziemscy żołnierze. Kapitan Barmett z indyjskiego wojska również zaatakowany został przez 7 Francuzów, którzy go poranili szablami.

Jokohama, 3 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż Rosya w odpowiedzi na notę Japonii w sprawie traktatu mandżurskiego oświadczyła, że traktat ów ma znaczenie czasowe i że nie narusza ani supremacyi Chin, ani też praw innych mocarstw. Jeżeliby jednak Japonia nie chciała się zgodzić na jakiś punkt owego traktatu, to Rosya jest gotową nawiązać z nią w tej sprawie przyjazne rokowania.

Tientsin, 3 kwietnia. Lihungczang, który ciągle jest jeszcze chory, wyjeżdża do Szangaju.

Paryż, 3 kwietnia. Tutejsze wydanie „New-Jork-Heralda“ donosi z Pekinu, że wczoraj nadeszło tam pismo od rządu rosyjskiego, w którem tenże oświadcza, że w razie odmowy Chin co do podpisania traktatu mandżurskiego, gotów jest rząd rosyjski wyciągnąć najdalej idące konsekwencye, ewentualnie nawet wypowiedzieć Chinom wojnę.

Londyn, 3 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą z Paotingfu, iż tamtejsi chińscy urzędnicy otrzymali od Lihungczanga wiadomość, iż traktat rosyjsko-chiński o Mandżuryi rzekomo został przez Chiny już podpisany.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 2 kwietnia. „Times“ donosi z Middelburga, iż z powodu zbliżającej się pory zimowej oddziały Burów maszerują ku „Buschfeldowi“. Po obu stronach linii kolejowej zostały jednak mniejsze oddziały, celem niepokojenia Anglików.

Durban, 3 kwietnia. Burowie wysadzili w pobliżu Newcastle pociąg angielski w powietrze.

Pola, 3 kwietnia. Przybył tu okręt z 300 Burami, którzy uciekli z Transvaalu.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404